№ 47. Łowicz, 21 listopada 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.	bez przesyłki.	Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie . . . . . . rb. 3.00	Rocznie . . . . . . rb. 2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Kwartalnie . . . . . kop. 75	Kwartalnie . . . . . kop. 50	Nekrologi wiersz garmont. „ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz, Warsz. gub.		Reklamy po tekście . . . „ 25	
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.		Ogłoszenia zwyczajne . „ 20	Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek Ofiarowanie N. M. P.**), Alberta.
Sobota Cecylji P. M., Marka i Stefanji.
Niedziela Klemensa P. M., Felicytaty M.
Poniedziałek Jana od Krzyża W.
Wtorek Katarzyny P. M., Erazma M.
Środa Piotra P. M., Konrada B. W.
Czwartek Wirgiljusza B., Barlaama W.

*) Ofiarowanie Najświętszej Marji Panny. To święto ustanowionem zostało na obchód pamiątki poświęcenia Marji Panu Bogu w świątyni Jerozolimskiej. Było u Żydów pobożnym zwyczajem ofiarować Bogu nowonarodzone dziatki, celem ściągnienia na nie, z wysokości Nieba, łask jak najobfitszych. Joachim i Anna, szczęśliwi rodzice błogosławionej Marji, stawili się w świątyni Jerozolimskiej i ofiarowali Panu tę od Niego wybraną dziecinę. Marja, jak powiada św. Hieromin „od samego rana do godziny trzeciej dnia (to jest dziewiątej przed południem) przepędzała czas na modlitwie; od trzeciej do dziewiątej (to jest naszej trzeciej po południu) pracowała; potem znowu się modliła aż do obiadu. Pierwszą była w czasie świętego czuwania, z największą ścisłością zachowywała przepisy zakonu, była pokorną i najdoskonalszą w cnotach pomiędzy towarzyszkami. Nigdy nie unosiła się gniewem, wszystkie słowa, które z ust jej wychodziły, taką tchnęły słodyczą, że łatwo w nich poznać można było ducha Bożego."

X ***

Bracia Księżacy!

Będąc na kursach rolniczych w Mieczysławowie, widzę, że my Księżacy bardzo mało dbamy o oświatę i naukę, która ma tak wielkie znaczenie w dzisiejszych czasach. Kursy rolnicze w Mieczysławowie istnieją drugi rok. W roku ubiegłym wyszło z kursów do swoich wiosek rodzinnych 35 uczni, aby pracować na swoim zagonie ojczystym i być pożytecznemi pracownikami dla kraju. Lecz między niemi ani jednego księżaka nie było. W bieżącym roku, w pierwszych miesiącach, było nas księżaków na kursach 6-u, lecz po pewnym czasie pozostało nas 4-ch; dwuch do końca roku nie wytrwało. Na przyszły rok jeszcze się gorzej zapowiada; do tego czasu zgłosiło się około 100 kandydatów z różnych stron, lecz między niemi ani jednego księżaka. A przecież te kursy rolnicze w Mieczysławowie są założone dla najbliższych, a mianowicie: Łowickiego, Kutnowskiego, Łęczyckiego i Kujaw. Otóż my Księżacy mając tak blisko szkołę, o ile możności powinniśmy z niej korzystać, to jest czerpać z niej naukę, wiedzę rolniczą i wiedzę życiową, gdyż ta wiedza i oświata jest podstawą naszego dalszego życia pojedyńczego i społecznego. To też nie wiem, jak wytłómaczyć tę naszą opieszałość i lenistwo, w których my tak się zasklepiamy.

Często daje się słyszeć po naszych wioskach takie rozumowanie: co mi tam po nauce i oświacie, byłem jeno pieniądze miał, to już wszystko będzie dobrze; albo jeszcze: nauczyć się tyle, ażeby na książce do nabożeństwa można się pomodlić, to już będzie wystarczające. Inni mówią: szkoły takie psują młodzież, demoralizują, rozleniwiają i robią bezbożną. Otóż te rozumowania są niemądre i zupełnie błędne. Przecież nasze księstwo Łowickie należy do najzamożniejszych w Królestwie okolic. I chociaż mamy pieniędze i zamożność, jednak jesteśmy opanowani przez żydów. Cały nasz handel, przemysł, większe przedsiębiorstwa i fabryki znajdują się w rękach obcych. Co żydów i niemców doprowadziło do tego handlu i bogactwa, jeżeli nie większa oświata i wiedza, aniżeli u nas. Weźmy jeszcze wychodźctwo do Ameryki i Prus. W ostatnich latach wychodźctwo do Ameryki i Prus u nas na Księstwie przybiera groźne rozmiary. I idą tam całe zastępy młodzieży, najzdrowszej, najsilniejszej, pracować u obcych, najczęściej swą krwawicą wzbogacać naszych wrogów niemców, jak również na poniewierkę i hańbę. Otóż czy ta nasza ziemia karmicielka pomieścić i wyżywić nas nie może? A przecież nasi Ojcowie bronili tej ziemi przed wrogami, za nią krew przelewali, a my ją dobrowolnie opuszczamy, szukamy Ameryki i Prus; dla żydów i niemców u nas jest Ameryka, oni do nas ściągają i im tu nie jest za ciasno. A ileż to kraj nasz musi sprowadzać i poszukiwać poza granicami różnych majstrów fabrycznych, instruktorów mleczarskich i wielu innych pracowników, gdyż ich u nas brak. A przecież zamiast iść do Ameryki i Prus i szukać tam złotych gór, a w rzeczywistości być wołami roboczemi, to lepiej będzie, jeżeli my będziemy się uczyli i dane stanowiska zajmowali, jak również swój zagon uprawiali. Komu tę winę przypisać należy, jeżeli nie nam samym i tej naszej zmorze ciemnocie, która nas tak srodze trapi. Prawda, trzeba przyznać, że i my o naukę dbamy; przecież ileż naszej Księżackiej młodzieży uczy się w szkołach, albo je ukończyło i jest na różnych stanowiskach, lecz z nich najczęściej nasza wieś pożytku nie ma; oni są dla nas straceni. Ci zrobiwszy jakąś karjerę stają się niedostępnemi, patrzą na swych braci z góry i uważają ich za coś niższego, rozumie się, że są tu wyjątki jak wszędzie.

Warto jeszcze zastanowić się nad postępem naszego gospodarowania. Otóż, my w rolnictwie bardzo małe zmiany na lepsze wprowadzamy, a najczęściej gospodarujemy tak, jak gospodarowali nasi Ojcowie. A przecież my dziś tak gospodarować nie możemy, gdyż ludność z każdym rokiem się zwiększa, gospodarstwa się drobnią, a ziemi nie przybywa. Przecież to rolnictwo bardzo jest ważne, gdyż stąd wszyscy czerpią środki do życia. Otóż należałoby nam rolnictwo podnieść na taki poziom, na jakim jest w Zachodniej Europie, a podnieść je jedynie możemy przez szkoły rolnicze, wycieczki, kółka rolnicze i t. p.

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce Książę Józef otrzymał rozkaz objąć dowództwo naczelne na prawem skrzydle wielkiej armji, lecz to uważał za trudne dla siebie, więc napisał do Berthiera, że nominację tę: „uznaję za znacznie przechodzącą moje siły i uzdolnienie", a do Davousta zwrócił się z prośbą, ażeby „w imię stałej swojej przyjaźni", nie odmówił mu „doświadczonej swej rady".

Ze Słucka na Dudzicze, Ihumeń, ruszył do Mohylowa i tu zatrzymał się na czas dłuższy dla wypoczynku głodem i marszem wyczerpanego żołnierza. W Mohylowie stan korpusu przedstawił mu się rozpaczliwie, w krótkim stosunkowo czasie, stracił 7,000 żołnierzy. Żalił się na to w raporcie do Sztabu głównego. Lecz Napoleon nie chciał zrozumieć Księcia.

Wódz polski tracił uznanie u Cesarza Francuzów, był zachwiany na swym stanowisku i posłał adjutanta, Antoniego Potockiego, szefa szwadronu, z tłumaczeniem, ten mu przywiózł od Napoleona, twarde wyrazy gwałtownego potępienia.

Książę Józef wielce przygnębiony, przeprawił się przez Dniepr i forsownym marszem na Szklów, Romanów w połowie sierpnia dosięgnął wielką armję stojącą pod starożytnemi murami z basztami, opasującemi miasto Smoleńsk, odległe od Warszawy o 842 w. a od Moskwy 392.

Spotkanie się Napoleona z Księciem Poniatowskim było wielce burzliwe. Cesarz obsypał Księcia i jego szefa, Stanisława Fiszera wyrzutami, wytykał im błędy, unosił się z powodu nadmiernego ubytku w szeregach, jednym słowem, dawał upust niezadowoleniu i niepokojowi, jaki go zaczął trawić wskutek fatalnego przebiegu kampanji. Poniatowski tłumaczył się z umiarkowaniem, lecz stanowczo.

Dopiero po odbyciu rewji oddziałów polskich, po osobistem przekonaniu się, że w każdym razie w nich było lepiej niż gdzieindziej, Napoleon zmienił swe postępowanie względem Księcia, — wyraził swe zadowolenie.

Napoleon stanąwszy pod ogromnemi murami Smoleńska, klucza Rosji, „świętego miasta", pragnął stoczyć walkę, gdyż do tej pory wojska rosyjskie, jak złudny miraż na pustyni znikały, przepadały gdzieś bez śladu wśród lasów, a wielka armja i Polacy napotykali na drodze tylko grupy wsi i osad popalonych przez cofającego się wciąż nieprzyjaciela.

Minęło 7 tygodni od przebycia Niemna, wojska przeszły już setki mil, straciły dziesiątki tysięcy ludzi, bądź to w drobnych potyczkach, a nieustannych utarczkach, bądź to przez nieszczęsną dezercję z szeregów, lub szerzące się wśród wojsk choroby—i nie zdobyły dotąd jeszcze nic, prócz zgliszczy. Taki nieprzyjaciel, który własny kraj pustoszy, pali, który z gruzów własnych twierdz i grodów, czyni sobie wał ochronny, taki wróg nie podda się, nie ulegnie łatwo.

Barclay de Tolly, rodem szkot, wódz rosyjski, mimo rad jenerałów, Bagrationa, Benigsena i Wielkiego Księcia Konstantego, nie dał się wywabić w pole, lękał się genjusza cesarza Francuzów. Murat tłumaczył Napoleonowi, że Rosjanie nie chcą i zapewne i tą razą nie stoczą bitwy. „A więc trzeba nam przejść Smoleńsk i pójść dalej?" pytał cesarz. „Nie!— odpowiedział Murat,—nie chciałeś zostać w Witebsku, zostań tu,—dosyć już tej gonitwy". Lecz Napoleon był nieugięty, wszelkie błagania i perswazje nie pomagały, parł do Moskwy, utrzymując, że tego miasta dobrowolnie Rosjanie nie oddadzą, muszą go bronić i muszą być pobici! Murat na klęczkach przedstawiał, — „Moskwa nas zgubi, zgubisz siebie i nas". „Nie, odrzekł cesarz,—pójdę tam stanowczo, honor i chwała tego żądą! Tam staniemy, tam dopiero odpoczniemy". A tymczasem rozkazał wojsku uderzyć na Smoleńsk.

Francuzi od lewej, Polacy od prawej strony, jęli zdobywać miasto.

Wyjechał Książę Poniatowski na czele swoich hufców. Obecność jego dodawała bodźca zuchom, był to bowiem ich wódz właściwy, dzielny rycerz-bohater. Żar płonął w ich sercach, piekły lance, paliły karabiny, Cesarz na nich patrzał!— a przed nimi był Smoleńsk, — niegdyś mój Boże! gród polski, który na mocy umowy zawartej w roku 1667 w Andruszowie, Rzeczpospolita Polska ustąpiła

My dziś szkoły rolnicze jeszcze nizko traktujemy, odnosimy się do nich z lekceważeniem, przez co nasz chłopski stan jest ciemny i pogardzany, bo sami nie umiemy go podnieść. Gdzieindziej inaczej naukę rolniczą cenią. Weźmy za przykład Czechy: tam rolnictwo jest na pierwszym miejscu. Szkół rolniczych, jak i zawodowych, mają dużo i na nie pieniędzy nie żałują, a jednak są bogaci. Młodzież, po wyjściu ze szkół, osiada na swoim ojczystym zagonie, lub w kraju, a nie wysługuje się u obcych. *Przemysł, handel i fabryki wszystko to znajduje się w rękach Czeskich.* My na szkoły pieniędzy nie mamy, ale wódki zato nasze księstwo łowickie w przeciągu roku wypija za 300.000 rubli. Na to nie żal, a ileż za te pieniędze byłoby szkół, ochron i ileby się ludzi z nędzy i biedy wydźwignęło. Otóż nie żałujmy pieniędzy na naukę i oświatę, pamiętajmy, że w oświacie jest siła i potęga, ona zrówna wszystkie warstwy ludności i doprowadzi do dobrobytu i rozwoju.

Wasz brat *Teofil Wojda, Mieczysławowiak.*

Pamiętasz?

poświęcam Helenie Ł.

Pamiętasz te sielskie cudowne wieczory,
Gdy łuną zachodu czerwienią się bory
I biją ku górze z nad łąk i moczarów
Smugi oparów?

Pamiętasz te pola ubrane w zbóż złoto,
Gdy mrok je zasnuwa prawdziwą tęsknotą,
A liści szmer płacze nad dolą tej ziemi
Łzami cichemi?

Pamiętasz zacisze cienistej ustroni,
Gdy z sercem przy sercu i skronią przy [skroni
Słuchaliśmy razem jak słowik miłośnie
Śpiewał o wiośnie?

Gdy odblask księżyca drżał cicho na fali,
A myśmy w płomiennym uścisku szeptali,
Że rzuca snop światła na nasze istnienie
Miłości tchnienie.

To wszystko minęło w upojeń zachwycie,
Zbyt długo nie dało przebywać nam życie...
Zostaje dziś pamięć nad uczuć mogiłą.
O tem co było...

Widzieliśmy wtedy w obłędzie kochania,
Że ono kwitnące ogrody odsłania,
Więc we krwi nam wrzała potęga radosna,
A w sercu wiosna...

Lecz dzisiaj widzimy: że więdnie już [kwiecie,
Że liście pożółkłe wiatr rzuca po świecie...
Nie wrócą już czary miłosnych uniesień,
Bo w sercu jesień.

Janert D.

Przygody zaginionej — Tow. Ochrony kobiet.

Przy końcu zeszłego tygodnia miasto całe było zaalarmowane strasznym wypadkiem zaginienia młodej 17 letniej S. Z. Bogu dzięki, już się znalazła.

Ale jej przygody niechaj będą przestrogą dla innych, że nie można dowierzać nieznajomym, szczególniej gdy obiecują kołacze—bez pracy, gdy uwodzą łatwym zyskiem—bez trudu.

Do rodziców S. Z. zgłosiła się nieznajoma kobieta z propozycją, czyby nie dali córki do obowiązku do domu zamożnego, w którym sama służy, do generałostwa B., do Modlina. Dość znaczna pensja—kilkanaście rubli na miesiąc, liczne prezenty—to silna pokusa dla młodego dziewczęcia, więc S. Z. nie zastanowiła się nad tym, czy można wierzyć pierwszej lepszej nieznajomej i za zgodą rodziców zapakowała rzeczy: gotowa do drogi, w świat, po złote runo.

Z mniemaną swą opiekunką szczęśliwie przyjechała do Warszawy. Tu owa „pani“ odesłała jej rzeczy na jakąś stację, a ją bez pieniędzy wyprawiła statkiem do Płocka. (Dlaczego i sama nie pojechała, jeśli również służyła w Modlinie, dlaczego rzeczy wysłała oddzielnie i dokąd?) W Płocku S. Z. daremnie szukała swego chlebodawcy, który miał tu na nią czekać, (dlaczego aż w Płocku?) i tylko dzięki wmieszaniu się do sprawy uczciwego staruszka, nie wpadła w ręce osobników wypuszczonych z aresztu. S. Z. za pożyczone pieniądze cofnęła się do Zakroczymia, do Modlina i tu znów ponowiła poszukiwania gieneralostwa B, ale tam tacy nie mieszkają, nikt nic o nich nie wie.

Ziębnięta, przemoknięta, zgłodniała, bez rzeczy, bez pieniędzy nie wiedziała co począć. Zastawiwszy okrycie, wykupiła bilet na statek do Warszawy. Tu wreszcie spotkała człowieka uczynnego, który ją odwiózł do Tow. Ochrony Kobiet. Tymczasem matka jej pomiarkowawszy się, że oddała córkę w ręce oszustki, pojechała co rychlej do Warszawy i tu dzięki pomocy D-ra W. Konopackiego (dawniej mieszkającego w Łowiczu) poruszyła wszelkie sprężyny, aby odszukać zaginioną. Kiedy S. Z. zjawiła się w Tow. Ochrony Kobiet, już wiedziano tam o poszukiwaniach D-ra K. i bezwłocznie zawiadomiono go o jej powrocie.

Wielkiemu Księciu Moskiewskiemu na lat 13, na mocy zaś pokoju Grzymułtowskiego z 1686 roku, na zawsze.

Książę Sułkowski z brygadą jazdy i baterją artylerji rozpoczął walkę i wyparł jazdę rosyjską ze stanowiska. Zajączek, stary generał dywizji, na czele piechoty zdobywał przedmieście, wziął redutę i został raniony, a za nim ciągnął z lekką baterją artylerji nieustraszony podpułkownik, Leonard Sowiński, ten sam, który później w 1831 roku wyrzekł, że „nie zna pardonu“ i „poddał się tylko Bogu”. Polacy zająwszy przedmieścia, redutę, parli do warowni. Do głównego ataku poszli: generał dywizji Kniaziewicz z piechotą, a za nim Grzegórz Józef Chłopicki pchał się w ogień, był tam Sokolnicki, Michał Grabowski, generał słynny z odwagi, który z pałaszem w ręku wszedł na redutę, lecz raniony padł i oddał Bogu ducha, Jan Krukowiecki (głośny prezes rządu Królestwa w 1831 roku), którego raniono, i inni. Artylerja z wściekłością rzucała bomby na bramy i baszty. Szał ogarnął polskie pułki. Polskiemi rękoma darto mury Smoleńska, których 150 armat francuskich zgruchotać nie mogło. Ziemia krwią spływała! Podczas walki szwadron Szwoleżerów polskich z Dezyderem Chłapowskim na froncie, osłaniał Napoleona, rekognoskującego mury i okopy Smoleńska. Polacy byli więc wszędzie, gdzie groziło największe niebezpieczeństwo. Cesarz Francuzów krwi ich nie oszczędzał.

Smoleńsk zapalony granatami z zewnątrz i podpalony umyślnie wewnątrz — płonął. Olbrzymie zawieruchy i wichury płomienne wznosiły się wśród nastającej ciemności. Płonęły magazyny z zapasami żywności, na które tak Francuzi liczyli. Paliły się domy, kościoły, wieże i zajęło się wszystko co się mogło spalić. Żar napełniał powietrze. Dym różnobarwny, wschód słońca krwawy, grzmot bomb wybuchających, ryk dział, trzask kulek karabinowych, szczęk pałaszy, warczenie bębnów, krzyki starców, jęk kobiet, płacz dzieci,—mieszały się z posępnemi głosami dzwonów i łoskotem walących się budynków. Rosjanie nie ustępowali, bili się jak lwy, — Polacy i Francuzi nacierali na mury, bramy i na bastjony. Nareszcie pułk XV uderzył na bramę Mikołajewską i pod dowództwem generała Izydora Krasińskiego pierwszy wszedł do miasta.

Barclay de Tolly wojska swe wycofał. Tak więc nim Francuzi przekonali się, że Smoleńsk obrońcy opuścili. Książę Poniatowski ze swym korpusem już się w nim rozkwaterował.

Trzydniowa walka pociągnęła za sobą wielki ubytek w ludziach. Napoleon stracił około 14,000 z walczących, w tej liczbie samych Polaków z korpusu V, liczącego nie wiele ponad 15,000, ubyło około 1,500: zabitych przeszło 500, w liczbie tych: Zawadzki pułkownik, Gawar i Podkański—podpułkownicy, Dembicki i Polkowski — majorowie, Dembiński kapitan) i około 1,000 rannych (49 oficerów). Rosjanie samych zabitych liczyli 17,000.

Miasto Smoleńsk poniosło kolosalne straty, ocenione w przybliżeniu na 6,592,404 rubli i przez długie lata nie mogło przyjść do dawnej świetności.

Napoleon rekognoskując, widział na własne oczy, jak Polacy mężnie walczyli, to też w biuletynie swym wyraził się: „Konduita polskiego korpusu wprawiła w zdumienie Rosjan, nawykłych lekceważyć Polaków; uderzyła ich wytrwałość i dzielność, jakiej dali oni dowody w tej potrzebie”. A na odbytej rewji chwalił głośno i dziękował wojsku za ich chwalebne dzieło, nadto rozdał kilkadziesiąt (89) krzyżów legji. Wojsko polskie rewję tę nazwało — „przeprosinami Księcia Józefa”, gdyż Cesarz Księciu okazywał nadzwyczajne uznanie, rzadką poufałość, i wdzięczność, a przez to dawał publiczne zadosyćuczynienie za wyrządzane mu dotąd przykrości. Mimo to, pozwolenia na pójście z Davoustem do Kijowa, o co podobno nieomal na klęczkach błagał Książę Poniatowski, stanowczo odmówił.

Loewenstern, jenerał armji rosyjskiej, idąc za zdaniem kolegów, utrzymuje, że Napoleon powinien był zostać w Smoleńsku, lub powinien był cofnąć się z powrotem i zająć okolice między Witebskiem a Mohylowem, powinien był stosownie do rady Księcia Józefa pójść do Kijowa, lub posłać tam Davousta... on wierzył tylko w swą „gwiazdę” i doczekał się smutnych rezultatów.

(d. c. n.)

Zenon.

Obecnie policja poszukuje owej nieznajomej i prowadzi śledztwo, aby przekonać się, czy S. Z. padła ofiarą tylko oszustwa i kradzieży, czy też była w rękach niecnych handlarzy żywym towarem, z których sieci szczęśliwie się wymknęła.

W każdym razie baczność przed nieznajomemi, którzy proponują młodym dziewczętom wyjazd do innych miast, do ludzi nieznajomych. Pracę i na miejscu znaleźć można, a gdy konieczność zmuszą do wyjazdu za chlebem do Warszawy, lub Łodzi, pamiętajmy, że tam istnieje Tow. Ochrony Kobiet i inne mu pokrewne, które roztaczają opiekę nad młodemi kobietami. Wysłanniczki Tow. Ochrony Kobiet, z przepaską biało-żółtą na rękawie — wychodzą na stacje drogi żelaznej i statków, aby udzielać młodym dziewczętom wszelkiej pomocy w wyszukaniu pomieszczenia i pracy.

Tow. Ochrony Kobiet w Warszawie ma własne ogniska domowe: Mazowiecka 11. Mokotowska 55. Mokotowska 4. Sewerynów 14. Chmielna 26. Smolna 14, i schronisko św. Teresy Obożna № 4, w którym za opłatą 10 kop. na dobę otrzymuje się nocleg i skromne pożywienie.

Nadto istnieje osobne Schronienie Sług—Sewerynów № 14.

W Łodzi Tow. Ochrony Kobiet posiada ognisko rodzinne—Długa 10 i biuro pośrednictwa pracy—Mikołajewska 61.

Również i Stowarzyszenie Sług Katolickich—ul. Piotrkowska 117 udziela młodym dziewczętom schronienia i opieki.

Kursy hodowlane w Liskowie.

Niebawem kraj nasz pozyska nową uczelnię. Rozpoczęta na wiosnę r. b. budowa szkoły mleczarskiej w Liskowie, zostanie niebawem ukończoną, dzięki energji, z jaką prowadzono roboty pod kierunkiem Rady Opiekuńczej przyszłych Kursów, złożonej z pp. L. Puławskiego, Wł. Grabskiego, ks. Blizińskiego Z. Chmielewskiego, Z. Siemiątkowskiego.

Budynek skromny, ale odpowiadający wszelkim wymaganiom, mieścić będzie prócz sali wykładowej, sypialni i in. niezbędnych pomieszczeń, wzorową mleczarnię, w której słuchaczom dana będzie możność praktycznego zaznajamiania się z techniką mleczarską.

Specjalny kurs mleczarski rozpocznie się 1 kwietnia 1914 r. i trwać będzie 7 miesięcy.

Na kurs mleczarski wybrano miesiące letnie, jako dla mleczarstwa najważniejsze, miesiące zimowe zaś poświęcone będą specjalnym kursom hodowlanym, mającym trwać 4 miesiące.

Niemożność wcześniejszego wykończenia budowli, zniewoliła Zarząd kursów do skrócenia najbliższego kursu handlowego do 2½ mies. Kurs otwarty zostanie 3 stycznia r. 1914 i trwać będzie do 2-ej połowy marca r. 1914. Pomimo skończenia tego kursu, powinien on przynieść poważne korzyści słuchaczom.

Program obejmuje podstawowe prawa przyrody, chemię, naukę o budowie i czynnościach organizmu zwierzęcego, hodowlę bydła i trzody, żywienie, uprawę roślin pastewnych, weterynarję, mleczarstwo, rachunkowość, wreszcie organizację hodowli. Jak widzimy, uwzględnione zostały wiadomości, niezbędne dla licznej już dzisiaj rzeszy pracowników na polu hodowli: dozorców obór, asystentów dla Związków kontroli i in.

Wiadome jest powszechnie, jak bardzo hodowla nasza cierpi w skutek braku odpowiednio przygotowanych ludzi. Możnaby tomy całe zapełnić wyliczaniem nieskończonego szeregu błędów, czasem niedających się powetować, a wynikających z braku elementarnych wiadomości w tej dziedzinie. W miarę angażowania coraz to większych kapitałów w hodowlę, musimy dążyć do wytworzenia personelu, zdolnego wypełniać nieskomplikowane, ale wymagające należytego przygotowania czynności dozoru. Brakowi temu zaradzą kursy handlowe w Liskowie, które posiadać będą charakter czysto praktyczny.

Otwiera się zarazem pole do pracy dla młodzieży, pozbawionej możności dłuższego, a kosztownego kształcenia się w rolnictwie. Wymagane przygotowanie w zakresie szkoły elementarnej i skromna opłata 40 rb. za naukę wraz z całkowitym utrzymaniem, umożliwia dostęp tym, którzy dziś wśród obcych szukać muszą zarobków.

Nie wątpimy też, że napływać będą liczne zgłoszenia, z któremi zwracać się należy przed 1-m grudnia b. r. do kierownika kursów, inż. W. Dąbrowskiego, w Liskowie.

Dla niejednego też będzie poważną zachętą możność bliższego zapoznania się z życiem Liskowa, który swemi urządzeniami społecznemi zdobył sobie w całym kraju zasłużone uznanie.

WRAŻENIA z wycieczki do Krakowa.

(Ciąg dalszy).

Następnie zwiedzaliśmy różne kościoły: 1) jak naprzykład św. Florjana, bardzo starej fundacji, w kościele tym spoczywały zwłoki królów przywiezione do Krakowa, przed uroczystym pogrzebem; 2) kościół Pijarów z XVIII wieku o pięknej fasadzie rokokowej; 3) kościół św. Marka, który miał fundować w roku 1257 Bolesław Wstydliwy, obecna budowla pochodzi z XV wieku. Przy kościele znajduje się klasztor, który służy obecnie na pomieszczenie księży emerytów; 4) kościół Reformatów, fundacji Szembeka, kasztelana kamienieckiego, z drugiej połowy XVII wieku. Dalej zwiedziliśmy pomnik Jagiełły czyli Grunwaldu; 5) kościół św. Jana Ewangielisty z klasztorem zakonnic zwanych Prezentkami; 6) św. Tomasza z klasztorem zakonników; 7) kościół św. Krzyża. Była to niegdyś świątynia romańska, wzniesiona przez biskupa krak. Fulkona (Pełkę) w roku 1200 w stylu gotyckim, którą przebudowano w XIV wieku. W środku nawy stoi smukły okrągły filar, z którego rozsuwają się żebra gwiazdzistego sklepienia, godne widzenia. Takie świątynie jak św. Krzyża w Krakowie o jednym filarze w dawnej Polsce były trzy: 1) w Lublinie na zamku królewskim, dziś kaplica więzienna; 2) w Malborgu na dawnym zamku krzyżackim; 3) św. Krzyża w Krakowie, gdzie spoczywa nasz Arcybiskup Warszawski Feliński † 1895 r. 8) kościół Misjonarzy z pięknym barokowym portalem, fundowany w pierwszej połowie XVII wieku; 9) kościół św. Anny jeden z najpiękniejszych w Krakowie, wzniesiony ku końcowi XVII wieku, gdzie jest grobowiec św. Jana Kantego † 1473 r., profesora Akademji Krakowskiej, stojący w nawie poprzecznej. W nawie lewej bronzowy pomnik Kopernika; 10) cerkiew unicka, czyli grecko katolicka; 11) kościół Marjacki, zbudowany w stylu gotyckim, ma trzy nawy, wydłużone presbiterjum, 12 kaplic i dwie wieże, z których wyższą (81 m.) nakrywa gotycki hełm z ośmioma strzelistemi wieżyczkami z XV wieku. Złoconą koronę u szczytu założono w r. 1666. Któryś z obywateli ofiarował znaczną sumę pieniężną i procent od tych pieniędzy idzie na utrzymywanie dwóch trębaczy, którzy co godzina grają na wieży starodawną melodję, zwaną hejnałem; drugi jakiś obywatel ofiarował pieniądze na utrzymanie przy tym kościele gołębi. Najznakomitszym zabytkiem średniowiecznej sztuki snycerskiej w kościele Marjackim jest szafiasty wielki ołtarz, arcydzieło Wita Stwosza, przedstawia w rzeźbie zaśnięcie Naj. P. Marji w otoczeniu 12 apostołów. Podanie niesie, że tej świątyni wieże budowało dwuch braci, pierwszemu robota szła prędzej, a drugiemu tępiej i przez zazdrość ten drugi zabił pierwszego, który wybudował wieżę wyższą i wspanialszą, a nóż, którym go miał zabić, wisi na łańcuchu w bramie w Sukiennicach. Naprzeciw kościoła N. P. Marji stoi wspaniały gmach, zwany Sukiennice, pamiątka średniowiecznego ruchu handlowego miasta. Okazały gmach ten powstał z kramów, w których sprzedawano sukna; 12) obok kościoła Marjackiego wznosi się kościół św. Barbary, należący do O.O. Jezuitów; 13) kościół O.O. Karmelitów, zbudowany w XVII wieku. Na zewnątrz kościoła na okratowanym kamieniu narożnym mieści się pogłębienie, mające być odciskiem stopy królowej Jadwigi; 14) św. Wojciecha przebudowany w stylu rokokowym; 15) kościół O.O. Dominikanów, jedna ze starszych świątyń Krakowa, wykończony w XV w., w jednej z kaplic umieszczone zostały relikwie św. Jacka.

16) kościół i klasztor O.O. Bernardynów w stylu barokowym, budowany w r. 1454; 17) kościół Augustjanów, pod wezwaniem św. Katarzyny, jeden z najczystszych zabytków budownictwa gotyckiego w Krakowie; 18) kościół Paulinów na Skałce, gdzie poniósł śmierć męczeńską w roku 1079 z rąk króla Bolesława Śmiałego św. Stanisław biskup krakowski. W lewej nawie, nieopodal ołtarza św. Stanisława, umieszczono za szkłem legendarny pień drzewa ze śladami krwi męczennika. W krypcie pod kościołem mieszczą się groby zasłużonych, spoczywają tu zwłoki Jana Długosza, Wincentego Pola, Lucjana Siemieńskiego, I. I. Kraszewskiego, Stanisława Wyspiańskiego, oraz wielu innych. Obok kościoła sadzawka, do której według podania, wrzucono zwłoki św. Stanisława; 19) kościół św. Salwatora, w pobliżu kościoła kamienna kazalnica, z której, wedle podania, miał kazanie św. Wojciech; 20) klasztor i kościół Norbertanek. W kościele przechowane są relikwie błogosławionej Bronisławy. Tegoż samego dnia zwiedziliśmy kopiec Kościuszki. Gdy w roku 1818 złożono zwłoki w grobach królewskich na Wawelu, podjęto myśl wzniesienia pomnika w kształcie kopca i usypano kopiec, ma on u podstawy 80 metrów średnicy, wysokości 34 m. W roku 1856 rząd austrjacki otoczył kopiec fortecą, muszę zaznaczyć, że kopiec usypano na górze św. Bronisławy (133 metry nad poziom Wisły), gdzie u podnóża kopca znajduje się jej kapliczka; wspaniały widok z onego kopca, szkoda tylko, że był to dzień posępny i nie mogliśmy daleko widzieć. 21) kościół i klasztor O.O. Franciszkanów z cudownym obrazem Matki Boskiej Bolesnej, fundowany przez Bolesława Wstydliwego; 22) kościół św. Józefa, parafjal-

ny, nowowybudowany; 23) klasztor Redemptorystów; 42) kościół Bożego Ciała, wybudowany w XIV wieku ze zwłokami błogosławionego Stanisława Kazimierczyka, kanoników regularnych; 25) kościół św. Mikołaja należał do O. Benedyktynów w Tyńcu; 26) nowy kościół O.O. Jezuitów; 27) Karmelitanek Bosych; 28) O.O. Karmelitów Bosych; 29) klasztor Bernardynek św. Józefa; 30) kościół św. Piotra i Pawła, z grobem Piotra Skargi.

(d. n.). *Młody Księżak J. K.*

Kronika miejscowa.

+ **Kolegjata.** Dnia 22-go listopada, w sobotę, w Kolegjacie odprawioną będzie o g. 9½ rano przy śpiewach chóralnych Msza św. ku uczczeniu uroczystującej w tym dniu św. Cecylji, patronki muzyki i śpiewu, za pomyślność i rozwój miejscowego chóru kościelnego.

Wobec wielkiego znaczenia śpiewu kościelnego, powyższe obojętnym nie będzie i dla szerszego ogółu. Nagrodą za pracę, trudy i usługi, jakie chór niesie, dlań będzie, gdy w tym dniu i o tej porze w świątyni czuć się nie będzie „sam".

+ **Wycieczka z Łowicza** zorganizowana przez Resursę Rzemieślniczą, i złożona z 46 uczestników, w dniu 16 b. m. o godzinie 11½ przybyła do Warszawy, i z dworca Drogi Żelaznej udała się na stację filtrów miejskich, gdzie z Zarządu wydelegowany przewodnik udostępnił dokładne obejrzenie całego urządzenia. O godzinie 3 wycieczkowicze przybyli na wystawę „ciepło, ruch, światło", gdzie oprowadzali i udzielali dokładnych objaśnień specjalni instruktorowie. Z wystawy o godzinie 6 wieczorem uczestnicy wycieczki zwiedzili 3-ci most, a o godzinie 8-ej udali się do Teatru Polskiego, skąd w nocy o godzinie 12 przybyli na stację kolei wiedeńskiej i powrócili do Łowicza, zadowoleni z otrzymanych wrażeń. Wycieczce przewodniczył inżynier p. S. Diehl, zaś organizacją zajmował się członek Gospodarz Resursy p. Tomasz Grodzki. Obadwaj sumiennie wywiązali się z przyjętego na siebie zadania, za co należą się im słowa uznania.

+ **Benefis p. Michalskiego** odbył się przy nie dość licznie zapełnionej sali, co przypisać można chyba poniedziałkowi, publiczność nasza jest konserwatywna i obawia się nowy tydzień rozpoczynać zabawą. Na wstępie doznaliśmy pewnego zawodu, gdyż program nie był całkowicie wypełniony, nie mieliśmy bowiem sposobności usłyszeć pianistki pani Leontyny Poraj - Swinarskiej, co stało się jednak nie z winy samej pianistki, a komitetu organizacyjnego, który nie zajął się tą sprawą należycie.

Wieczór rozpoczęto komedją „W obronie honoru", wywołującą wybuchy śmiechu, bo też zespół amatorów był doskonały i zarówno p. Adamczewska jak i panowie Bzowski, Wirgiljusz, Klimaszewski i inni wyborną stworzyli całość. W części drugiej p. Bobrowski przy akompanjamencie p. Barbary Brzozowskiej pięknie odśpiewał z „Lohengrina" arję „Łabędziu mój", następnie arję z „Toski" Puciniego i arję z „Pajaców" Leoncavalla. Następnie trzykrotnie wywołany odśpiewał piosenkę „Pączku róży" i dwie inne, nagrodzone długo niemilknącemi oklaskami. Poczym podwójny kwartet „Lutni" pod dyrekcją p. Michalskiego odśpiewał udatnie „hasło" i kilka pieśni, bardzo sympatycznie przyjętych przez publiczność. Po „Lutni" wystąpił jeszcze p. Bobrowski śpiewając II część „Toski" i na niemilknące brawa dorzucił jeszcze kilka piosenek, między któremi ulubioną przez wszystkich: „Nie twoją duszę i nie twoje ciało". Sympatycznemu śpiewakowi urządzono formalną owację i nie pozwolono schodzić ze sceny. Zakończono wieczór obrazkiem ze śpiewami „Nad Wisłą", w którym żydówkę świetnie zagrała p. Aleksandrowiczowa. P. Bzowski i tu jak zwykle grał pierwsze skrzypki, pociągając za sobą innych. P. Guzek w roli żyda i pan Wirgiljusz w roli obywatela z Zapiecka dzielnie się wywiązali z zadania. Panie dobrze się do całości dostroiły, matka jedynie miała głosik zamłody — lecz to już wina reżyserji. W przerwie p. Bzowski odśpiewał kuplety okolicznościowe, wywołujące wybuchy śmiechu. Po koncercie odbyła się zabawa taneczna, która się przeciągnęła do rana.

+ **Koncert Józefa Ozimińskiego** z udziałem p. Heleny Ostrzyńskiej odbył się w ubiegłą środę przy dość licznie zebranej publiczności. P. Ozimińskiego nie słyszeliśmy w Łowiczu lat kilka — takiej jednak różnicy nie spodziewaliśmy się. Jest to obecnie mistrz z Bożej łaski, formalnie czarował nas, grając na strunach duszy. Z zachwytem słuchaliśmy sympatycznego wirtuoza, który przyswoił sobie wszystkie tajniki techniki smyczkowej i wprawiał nas w zdumienie. Ale też i w pani Ostrzyńskiej miał dzielną akompanjatorkę, szkoda tylko, że zbyt twarde pianino nie pozwoliło artystce rozwinąć całej gry i gdy ją kilkakrotnie wywołano, widzieliśmy malującą się rozpacz na twarzyczce, że nie będzie w stanie pokonać nie dającego się ująć w karby instrumentu, lecz gdy jej powiedziano, że publiczność odgadła jej stan duszy— Tańce cygańskie, Sarasatego zagrała z niezrównaną precyzją. Na zakończenie p. Jarczewski wypowiedział „Orla" Czerwińskiego i wiersz „Z tarczą lub na tarczy". Mistrza Ozimińskiego żegnano długo nie milknącemi oklaskami, my zaś mówimy: „Do widzenia!"

+ **Wieczornica w Resursie Rzemieślniczej.** Jutro t. j. w sobotę odbędzie się w Resursie Rzemieślniczej dla członków i wprowadzonych gości wieczornica. Program wypełni komedyjka tłumaczona z francuskiego p. Adolfa Walewskiego „Zaślubiny z przeszkodami" i obrazek p. Józefa Nowińskiego „Biała gołąbka". Początek o godzinie 8½ wieczorem. Po przedstawieniu rozpoczną się tańce.

+ **Pożar.** W poniedziałek rano około godziny szóstej ukazała się łuna w stronie zachodniej miasta, więc nasza Łowicka straż podążyła na miejsce. Ogień wszczął się we wsi Pilaszkowie. Przybywszy na miejsce zastaliśmy tam już straż Łowicką i dwa oddziały straży Dąbkowickiej; pierwsza straż stawiła się do ognia z Ostrowa z dowódcami na czele p. Andrzejem Balikiem i Janem Kretem; druga Łowicka pod dowództwem p. Aleksandra Niebudeka i z Jamna przybył oddział straży Dąbkowickiej. Przy wielkich wysiłkach zdołano ogień opanować, co można zawdzięczać strażom ogniowym i ich dowódcom; zaznaczyć należy, że straż Łowicka góruje nad innemi, wskutek posiadania dłuższych węży, które były bardzo pożądane gdyż studnie są oddalone od siebie. Pożar zdążył strawić dom mieszkalny i wszystkie zabudowania gospodarskie oprócz stodoły z kresencją. Najsmutniejsze, że syn gospodarza Stanisława Kaczora tak bardzo się poparzył, że zmarł dnia 18 b. m., oprócz tego spaliło się 11 sztuk rogacizny, 3 konie 1 świnia, gęsi, kury i wszystko co posiadać może wiejski gospodarz. Ogólna cyfra strat wynosiła około 4500 rubli. Dodać tu należy, że włościanie sąsiedni i okoliczni obojętnie przyglądali się pożarowi. Dziwna rzecz, że księżacy mają takie kamienne serca.

+ **Zebranie Łowickiego Tow. Dobroczynności.** Ponieważ Zarząd Tow. Wspomagania Ubogich ma zamiar przystąpić do urzeczywistnienia dawnego projektu rządowego, a mianowicie urządzić w gmachu poklasztornym, po PP. Bernardynkach na Glinkach Schronisko dla upośledzonych umysłowo i w tym celu chce wystąpić z prośbą do władz odpowiednich, a na to jest potrzebna zgoda Członków Tow. więc 23 b. m. t. j. w tę niedzielę o godzinie 5-ej po południu w lokalu Tow. Krajoznawczego (Stary Rynek dom p. Dzianotti) odbędzie się Ogólne Zebranie Tow. Wspomagania Ubogich. Zarząd powyższego Tow. prosi członków o najliczniejsze przybycie, aby decyzja zebrania była prawomocna.

+ **Pogadanka w Stowarzyszeniu Robot. Chrześcijańskich.** W nadchodzącą niedzielę t. j. 23 listopada, o godzinie 4-ej po południu w sali Stow. Robot. Chrześcijańskich przy ulicy Piotrkowskiej ks. Wacław Bielawski, wikarjusz parafji Kolegjackiej, wypowie pogadankę o elektryczności. Zapewne ciekawy temat zgromadzi licznych słuchaczów.

Zarząd Stow. prosi słuchaczów o punktualne przybycie, aby uniknąć niepotrzebnej zwłoki.

+ **Inspektor podatkowy** Łowickiego i Sochaczewskiego uczastku podaje do powszechnej wiadomości, że przyjmuje interesantów we wtorki i piątki od godziny 4-ej do 6-ej po południu.

+ **Czytelnia dla wszystkich** z powodu restauracji schodów zamkniętą jest w tym tygodniu przez środę, czwartek i piątek; jutro już ma być otwartą.

+ **Zjawisko.** Wieczorem dnia 13 listopada około godziny 6-ej na zachodniej stronie nieba można było zaobserwować zjawisko w formie krzyża na ognistym tle. Zjawisko ukazało się trzy razy. Początkowo miało postać kuli lub kłębka, który rozwijając się stopniowo, przybrał następnie formę krzyża.

+ **Wyrazy uznania.** Mieszkańcy Kostki i Kaliskiej stacji, za pośrednictwem naszym składają wyrazy podzięki Magistratowi m. Łowicza za przyprowadzenie drogi tamtejszej do wzorowego stanu, również są wdzięczni Naczelnikowi dystansu VII

p. Aleksiejewowi za danie kilkudziesięciu fur żużli z pod parowozów, dla wyrównania tejże drogi, oraz p.p. Kolaszyńskiemu, Niebudekowi i Teofilowi Kurczakowi, za grunt dany pod rozszerzenie jej.

+ **Syndykat ziemniaczany.** Wobec napływających do naszej redakcji zgłoszeń o zapasach kartofli w różnych stronach kraju, a zwłaszcza w Kaliskim, informujemy, że utworzony został w Warszawie ul. Hr. Berga № 5, syndykat ziemniaczany, który podejmuje się kupna wszelkich ilości ziemniaków, jak również sprzedaży tychże w te okolice, gdzie brak ich odczuwać się daje. Korzystając z usług syndykatu, unika się niepożądanego pośrednictwa, a tym samym można otrzymać możliwie wysoką cenę.

+ **Handel jęczmieniem** powoli zaczyna się wydobywać z pod monopolu obcych i unaradawiać. Syndykat rolniczy w roku bieżącym sprzedał jęczmienia za miljon rubli. Kiedy to inne gatunki zboża również przejdą pod dyspozycję tej ruchliwej, czynnej i ze wszechmiar pożytecznej instytucji?

+ **Zdziczenie.** Pomimo nawoływania i pisania w gazetach, straszne zdziczenie panuje u nas. We wsi Pilaszkowie kobieta wyszła ugrabić trochę liści na podściółkę, w tym sąsiad rzucił w nią kamieniem, padła pokrwawiona, nadbiegł mąż i ojciec chcąc ją ratować — a tu na nich z widłami się rzucono i pokaleczono. Dla marnych liści godzić na życie ludzkie— to zbrodnia. Doprawdy wierzyć się nie chce, że ludzie jak dzikie zwierzęta walczą ze sobą. Takich zbójów cała wioska wyprzeć się powinna — niech na zatracenie idą.

+ **Wyjaśnienie.** Od artystycznego kierownika „Lutni" Łowickiej, ks. M. Cichockiego otrzymaliśmy sprostowanie, że w ogłoszeniach o koncercie wkradła się niedokładność, nie „Lutnia" bowiem urządziła wieczór dramatyczny z częścią koncertową, na benefis dyrygienta chórów p. Michalskiego, lecz „Lutnia" dała możność p. M. urządzenia sobie koncertu benefisowego, nie przyjmując jednak zań odpowiedzialności, o ileby p. M. nie przedstawił uprzednio dokładnego programu artystycznemu kierownikowi „Lutni", czego jednak p. M. nie dopełnił.

+ **Żywcem spalony.** Dnia 17 listopada o godzinie 7½ rano przywieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim chorego, Jana Kaczora, lat 20, który uległ poparzeniu prawie połowy ciała, podczas palącego się domu swego ojca, Stanisława Kaczora. Biedny młodzieniec bawiąc się gdzieś do rana, bo jak sam opowiadał „spałem zaledwie jakieś 1½ godziny" musiał spać mocno, kiedy do tego stopnia doszło, że spaliła się na nim odzież i ogień dobiegł do ciała, dopiero się obudził, stracił przytomność i nie wiedział dokąd miał iść, i jakiś czas był w ogniu— potym widząc, że niema ratunku, wpadł do gnojówki znajdującej się na podwórku i tam tarzał się w niej, potym mówił, że „i tam mnie tak parzyło, że aż piłem tę pojówkę". Co za okropne, czy ludzi nie było do ratunku! Biedny Kaczor dnia 19 t. m. zmarł w męczarniach.

+ **Kłusownik.** Gospodarz wsi Grudze N., zwany europejskim kłusownikiem, który pozwolił sobie na strzelanie zajęcy w maju, czerwcu i wogóle w czasie niedozwolonym, został w tych dniach na polu dzierżawionym przez p. J. Kałużę schwytany przez starszego strażnika gminy Dąbkowickiej, Griszczuka, a fuzyjka będzie przedstawioną p. Naczelnikowi powiatu.

+ **Ze Straży ogniowej.** W niedzielę dnia 9 listopada r. b. nasza Straż Łowicka zakończyła letnie ćwiczenia. Po szczegółowym przejrzeniu przyrządów pożarniczych przez Zarząd i Naczelnika Straży, ulokowano takowe na zimowe leże. Następnie cały korpus straży przemaszerował do lokalu własnego przy ul. Podrzecznej, gdzie po krótkim przemówieniu prezesa Straży D-ra Stanisławskiego, przystąpiono do rozdania dyplomów i ustanowionych odznak dla tych członków straży, którzy w roku bieżącym zdali egzamin na rzeczywistego strażaka.

Na listę rzeczywistych strażaków zostali w tym roku wpisani pp. Wasilewski Jakób, Niebudek Aleksander, Antczak Stanisław, Optolowicz Lucjan, Pawłowski Edward, Anders Franciszek, Larzak Zygmunt, Łoskowski Konstanty, Obora Władysław, Szabłowski Ireneusz, Sawicki Roman, Brzozowski Wacław, Borowski Leon, Rębowski Stanisław, Dąbrowski Stefan, Kaliński Jan, Kukliński Walery, Martewicz Stanisław, Bleck Antoni, Biegański Franciszek, Pacho Dominik, Jankowski Wacław, Michalski Stanisław, Myśliński Franciszek, Wysocki Jan, Kosiorek Michał. Po rozdaniu dyplomów, prezes D-r Stanisławski wzniósł okrzyk na cześć tych Druchów, którzy zdali egzamin i pozostali rzeczywistemi strażakami, dalej raczono wszystkich druhów herbatą i przekąską. W końcu prezes D-r Stanisławski zachęcał do uczęszczania na ćwiczenia i pogadanki, które będą się odbywały planowo w każdą niedzielę od 5-ej do 6-ej po południu. Wyjaśniać regulamin i ustawę normalną straży będzie prezes D-r Stanisławski, ćwiczenia rzędowe, pogadanki z taktyki pożarniczej, o znajomości obchodzenia się z narzędziami pożarniczemi, o różnych pożarach i sposobach ich gaszenia i t. d. będą prowadzili: Naczelnik straży, pomocnik Naczelnika str. i do pomocy będą proszeni dowódcy oddziałów. Ćwiczenia te będą przygotowaniem strażaków do egzaminów, które dadzą prawo do tytułu rzeczywistego strażaka, oraz odznaki.

Ceny zboża w Łowiczu.

Na targu miejscowym d. 21 listopada 1913 r.	Płacono od R.	k.	do R.	k.	Żądano od R.	k.	do R.	k.
Pszenica (korzc 240 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	7	00	—	—	—	—	—	—
„ średnia	7	50	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa . .	7	50	8	30	—	—	—	—
Żyto (korzec 230 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwe . . .	5	00	—	—	—	—	—	—
„ średnie	5	00	5	25	—	—	—	—
„ wyborowe . .	5	50	—	—	—	—	—	—
„ litewskie . . .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	4	50	5	25	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 150 f.) .	3	30	4	00	—	—	—	—
Owies wyborowy	—	—	—	—	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	60	—	65	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	40	—	45	—	—	—	—

OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. **Ludwika Świtkiewicza**, rb. 21 kop. 49 od kolegów złożono na wpis dla niezamożnej uczennicy pensji pani Bronikowskiej.

Wiadomości rolnicze.

Łowickie Towarzystwo Rolnicze w ostatnich czasach zaczyna ożywiać się, żyć przyśpieszonym tempem, Rolnik, po niepomyślnej wiośnie, zaczyna nabierać otuchy, do czego go usposabia, dosyć sprzyjająca robotom polnym, jesień. To też pełen lepszych nadziei garnie się do swych stowarzyszeń, które mu w każdej chwili radą i opieką służyć pragną i mogą, byle nas więcej w nich było! Wtedy i raźniej radzić i coś pożytecznego przedsięwziąć.

Dnia 14 XI odbyło się ogólne zebranie odczytowe, na którym p. Tadeusz Brochocki, obywatel z Kujaw, wygłosił wyczerpujący referat o koniach, dochodząc do wniosku, że najodpowiedniejszym koniem reproduktorem dla Łowickiego, według jego zdania, będzie breton, typowy koń artyleryjski, a więc zdatny do pociągu i biegu. Prelegient nawoływał usilnie do założenia Związku hodowli koni, co by znakomicie wpłynęło na uniknięcie pośrednictwa, wtedy nasze konie dostawałyby się bezpośrednio do miejsca przeznaczenia. Ceny ich mogłyby się wprost podwoić.

Referat wywołał ożywioną dyskusję, z której okazało się, że bretony już zaprowadzają u siebie: p. Modliński w Brakach, kupił 11 klaczy, i p. Adamiecki w Sannikach nabył ogiera.

P. Jan Golis, gospodarz ze Złakowa Borowego, w imieniu drobnych gospodarzy wyraził nadzwyczajną pożyteczność wygłoszonego odczytu, na który Łowickie sześć lat czekało! Proponował aby referat był powtórzony w kółach.

Dnia 14 XI miał posiedzenie Zarząd Łow. Okręg. Tow. Roln. Z licznych spraw, na niem poruszonych, wspomnieć należy o postanowieniu urządzenia w czerwcu roku 1914 wystawy koni w Łowiczu, dla powiatów: Łowickiego, Łęczyckiego, Sochaczewskiego, Kutnowskiego, Gostyńskiego. O 600 rubli subsydjum i odpowiednią ilość odznaczeń. Zarząd postanowił niezwłocznie wnieść podanie listowne przez wiceprezesa Towarzystwa, p. Wieszczyckiego, do Towarzystwa Wyścigów konnych. Prośbę naszą uwzględniono. Zarząd postanowił dać pełnomocnictwo rejentalne trzem swoim członkom do prowadzenia sprawy sądowej przeciw gospodarzowi z Ostrowia, Feliksowi Kozie, za *samowolne* sprzedanie buchaja, kupionego z zapomogi Rządowej Departamentu Rolnictwa w Petersburgu. Delegat z Petersburga, zasiadający w Radzie Centr. Tow. Roln., polecił podobną samowolę surowo karać. *D.*

ROZMAITOŚCI.

DWA POLOWANIA

przez Janka Bednarka, roznosiciela „Łowiczanina", opowiedziane.

Pan Ł. zawołał mnie pewnego razu i powiedział abym się szykował na polowanie i żebym wziął ze sobą drugiego jakiego łobuza, bo jadą jeszcze panowie

M. i G. Spotkałem na ulicy Bolka, co gazety roznosił i został uwolniony i mówię: — jedziesz na „kropatwy“? A on mówi z kim? Powiedziałem, że z naszemi panami. Dobrze powiada—ale za psa nie będę, bo mnie noga trochę boli. Nie trzeba, rzekłem mu, będzie Lord i As, a my tylko nosić będziemy. Wstaliśmy rano, żydek zajechał, powsiadaliśmy razem z psami i ruszyliśmy w drogę — ale nieszczególnie nam się wiodło, bo bryczka trzy razy chciała się wywrócić.

Gdyśmy zajechali do Bochenia i powysiadali, ja trzymałem się pana Ł. bo najlepiej strzela, a Bolek jak gapa też lazł za mną. Nareszcie p. Ł. wystrzelił i kuropatwa spadła i sunęła trochę naprzód, Bolek kopnął się za nią i poleciał aż do samej wsi — a ja ją znalazłem niedaleko i mówiłem mu potym, że na polowaniu to nie węchem, a oczami trzeba patrzeć gdzie spadnie—nie byłbyś sobie nóg zrywał. W tym usłyszeliśmy strzał w innej stronie i p. Ł. kazał nam iść do pana G. przychodzimy — a p. G. zabił kuropatwę, lecz spadła w „saladerę“. Bolek się potknął, a pan G. myślał, że znalazł kurę i pyta, czy tłusta—a ten mówi, że niema nic i ptak przepadł.

Po dość długim chodzeniu siedliśmy na miedzy i dopiero panowie spostrzegli, że niema pana M. Puściliśmy się z Bolkiem na poszukiwania, a tu ani śladu, zginął nam do cna—a szkoda, bo to dobry pan. Nareszcie patrzymy, a tu w kartoflach leży w znak razem z fuzją. Chrząknęliśmy głośno i obudził się. Mówię: proszę pana bo już czas na jedzenie.

Potym znowuśmy się rozeszli. Ja za panem Ł. nosiłem dwa zające i dwie kuropatwy—lecz było mi ciężko, więc jednego i dwie kury schowałem do rowu, a drugiego dźwigałem, alem się porządnie zmachał. Postrzelawszy trochę, zaczęliśmy się zabierać do domu, bo było już ciemno. Powsiadaliśmy na brykę i wyjechali na drogę, a tam ukazało się światło. Bolek, jak zawsze głupi, wrzasnął: samochód! Panowie pouciekali z dubeltówkami, za niemi psy — a my z Bolkiem na ostatku zleźliśmy, żydek zaś skręcił w pole. Zebraliśmy się wszyscy w kupę i patrzymy się — ale nic się nie zbliża. Ja, że mam dobre oko—przykucnąłem sobie i patrzę — a to światło z chałupy przy drodze. Powsiadaliśmy napowrót na brykę i już szczęśliwie dojechaliśmy do domu.

W cztery tygodnie później wybraliśmy się na polowanie do Strugienic—lecz bez pana M. tylko panowie Ł. i G. Idziemy z panem G., w tym wyleciał zając, ja krzyknąłem zając! zając! pan G. wymierzył — lecz nie mógł strzelać, bo jakiś chłop stał na przeciwko. Rozgniewany pan G. nawymyślał mu od fujarów i poszliśmy dalej. W tym znowu wyrwał się zając, ja krzyczę zając i kopnąłem się za nim, lecz pan G. krzyknął: uciekaj, bo strzelam! Ja się usunąłem, p. G. strzelił, lecz nie trafił, a zając był jakie 30 kroków, jak strzelił drugi raz, to zając był już o 40 kroków i stanął sobie. Wtedy dopiero pan G. i pan Ł. puścili się kłusa, mówiąc, kto go zabije? Pan G. zaczął mierzyć, lecz pan Ł. wystrzelił pierwszy i zabił. Niedługo wyrwał się drugi zając, pan Ł. zobaczywszy go, puścił się za nim i chociaż leciał z wiorstę, to jednak go ustrzelił i niósł go sobie na sznurku na plecach, co zobaczywszy, wziąłem go i sam niosłem.

Udaliśmy się następnie do pana S., co tam mieszka — na pokrzepienie i ja dostałem taki kawał mięsa—że aż mi ciężej latać było. Potym wsiedliśmy na brykę i jechaliśmy polem do domu. Jadąc po różnych wertepach przystanęliśmy, i pan Ł. z panem w okularach, poszli na kaczki i gdy raz strzelili—zerwało się całe stado. Pan G. usłyszawszy krzyk dzikiej kaczki, też poszedł prędko w tę stronę, aż tu mu się kaczki z pod nóg zerwały, że drygnął i ręce do góry podniósł, gdy trochę oprzytomniał, poszedł dalej w tę stronę gdzie kaczka kwakała i niespodzianie wpadł w wodę za kolana. Wykaraskawszy się z wody — siedliśmy na brykę, lecz wjechaliśmy w takie doły, że bryczka co chwila zdawało się, że się wywróci. Potym przejeżdżamy przez rzekę i na środku konie stanęły i nie mogły ruszyć. Zimno było—nikt nie chciał złazić, najcięższy był pan Ł., ja choćbym i zlazł, to tylę zaważę co mucha. Po wielkim wysiłku, konie nas wyciągnęły i już dalej jechaliśmy bezpiecznie.

Zwierzyny nie mieliśmy zadużo—więc proszę p. G., żeby mi zabił ze dwie wrony, to sprzedam do apteki, gdyż tam podobno wronie oko kupują. Pan G. strzelił dwa razy i wrony spadły. Po przyjeździe do miasta — poszedłem do apteki z wronami — tam mi powiedzieli, żebym sobie zrobił pieczyste, już je miałem smyrgnąć gdzie na dach, ale jedna kobieta powiedziała, że wroni mózg jest dobry na odzię̜bienie, przynoszę wrony do domu, a matka krzyczy — a wynoś mi się z tym paskudztwem i musiałem je wyrzucić na śmietnik.

Na drugi dzień była niedziela, miałem parę groszy, więc mówię do Bolka — pojedźmy do Skierniewic, będziemy się ganiać po parku. Ja w Skierniewicach byłem już parę razy, a on nigdy. Na stacji w Łowiczu kupiliśmy dziecinne bilety, chociaż Bolkowi trochę nie chciał sprzedać, mnie zawsze sprzedadzą — bo mam małą twarz, a jak jeszcze przykucnę — to na 6 lat wyglądam. W Skierniewicach oprowadzałem go po mieście i pod wieczór wracamy na stację. Chciałem wracać inną drogą—ale Bolek w żaden sposób nie chciał iść i wołał, prowadź mnie tą samą drogą, słyszysz, jeszcze mnie gdzie zaprzepaścisz!—dużoby komu przyszło z takiego golca. Gdyśmy przyszli na stację, ja przy kasie się skurczyłem i dostałem bilet, Bolek zapomniał się zmniejszyć i kasjer powiada: „co! dla takiego byka dziecinny bilet! — nie ma“, a on miał tylko złotówkę. Ja wsiadłem do wagonu, a Bolek powiada, co ja tu będę robić, hłodno, głodno i do domu daleko. A ja mu mówię: prześpij się na kanapie w drugiej klasie, a jak pociąg będzie szedł nocny, to się skurcz i kup bilet, tak też i zrobił, lecz dopiero na drugi dzień dostał się do Łowicza.

J. Bednarek.

Tydzień polityczny.

Dzienniki donoszą, że Turcja po pokojowym załatwieniu zatargu z Grecją, nosi się z zamiarem zażądania od Włoch zwrotu wysp Egejskich, przyznanych Turcji po wojnie trypolitańskiej, a trzymanych dotąd przez Włochy. Dzienniki wyrażają obawę, że pomiędzy państwami interesowanemi, mogłyby wyniknąć na tym tle poważne nieporozumienia. „Nord Deutsche Allg. Zeitung“ wyraża jednak nadzieję, że kwestja wysp Egejskich oraz granic Albanji będzie załatwioną pomyślnie i że wizyta Kokowcewa w Berlinie wpłynie na zgodną pracę mocarstw przy decydowaniu kwestji polityki wschodniej.

Specjalne poselstwo mongolskie, któ, re przybyło do Petersburga w dniu 17 b. m. złożone z 29 osób z prezesem rady ministrów i kilku wiceministrami na czele, ma się starać o opiekę Rosji nad jednością Mongolji. Obecnie Rosja posiada wpływy na północy, Chiny na południu, Japonja na wschodzie, a Anglija na południowym zachodzie Mongolji, co grozi jej rozpadnięciem się. Poselstwo ma robić jednocześnie staranie o zaciągnięcie pożyczki.

Prezes ministrów, Kokowcew, opuszczając Paryż wypowiedział zdanie, że stosunki Rosji z państwami wschodnio-azjatyckiemi są jaknajlepsze. Projektowane reformy w Mongolji przeprowadzone pewnie będą bez przeszkód, jednakże wymagać one będą wiele cierpliwości i kosztów. „Wieczernieje Wremia“ donosi, że sekretarz stanu Kokowcew z podróży swej do Paryża jest bardzo zadowolony, udało mu się bowiem uzyskać pożyczkę $4\frac{1}{2}\%$ — wysokości 600 miljonów franków.

Gazeta „Riecz“ donosi, że generał Skalon jest poważnie chory w ostatnich czasach, i wątpi czy będzie mógł powrócić na swój urząd z przedłużonego urlopu. Jako kandydata na miejsce generał-gubernatora warszawskiego, „Riecz“ wymienia ewentualnie ministra wojny Suchomlinowa.

Chleb dla „swoich”.

W Jędrzejowie (gub. Kielecka), daje się odczuwać wielki brak krawca chrześcijanina.

W Końskich (gub. Radomska), mógłby znaleźć dobre utrzymanie tokarz „drewniany“ znający swój fach.

W Opolu daje się odczuwać wielki brak szewców chrześcian, których jest zaledwie dwuch, a żydów 60. Brak także chrześcijanina krawca męskiego i damskiego. Krawców damskich żydów jest 5, wszyscy mają dość pracy i powodzi im się doskonale.

W Hrubieszowie zmarł blacharz Polak, który miał tu bardzo wiele zajęcia i pozostawił po sobie warsztat. Pożądane byłoby, aby ktoś z blacharzy chrześcian nabył warsztat i ponownie objął placówkę.

NADESŁANE.

Kinematograf „EOS"

W sobotę 22 i niedzielę 23 listopada r. b. odbędą się przedstawienia w miejscowym teatrze.

Część I. Sąd Boży (średniowieczna ballada według Szyllera w kolorach), w wykonaniu francuskich artystów.

Część II. Dziwna przygoda. Pojedynek Maksa (komedja w wykonaniu Maksa i Prensa). Maks przyjacielem barona. Zemsta rywala.

Część III. Dziennik Pathè (aktualności bieżącej chwili) Francuscy gimnastycy. Tomek dedektyw (komiczny).

W każdą sobotę I przedstawienie rozpoczyna się o g. 7, II o g. 8½ wieczorem, w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 5½, II o godz. 7, III o godz. 8½ wieczorem.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Janowi Bursie. Artykuł otrzymaliśmy za późno, będzie w przyszłym numerze.

P. P. J. M. Z. S. Sprawozdania nie podpisanego dla wiadomości redakcji, umieścić nie mogliśmy.

Pani Jes. Wezwanie napisane jest pięknie i mogłoby być drukowane bez żadnej zmiany, lecz na razie nie może być umieszczone, gdyż władza wyższa odmówiła prośbie zbierania ofiar na ten cel.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Rozkład jazdy pociągów na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej, obowiązujący od dnia 28 października 1913 roku.

ODNOGA ALEKSANDROWSKA.

Z dworca Łowicz-Wiedeński

Odchodzą do Aleksandrowa	Odchodzą do Warszawy.
№ 3 Kurjer. kl. I II g. 12 m. 54 w noc.	№ 4 Kurjer. kl. I II g. 5 m. 54 rano
„ 7 Pospiesz. „ I II III „ 6 „ 31 po poł.	„ 8 Pospiesz. „ I II III „ 10 „ 53 rano
„ 11 Os.-Pocz. „ I II III „ 11 „ 28 rano	„ 12 Os.-Pocz. „ I II III „ 6 „ 40 popoł.
„ 25 Osobowy „ I II III „ 9 „ 36 wiecz.	„ 26 Osobowy „ I II III „ 4 „ 19 rano
„ 27 Osobowy „ I II III „ 7 „ 45 rano	„ 28 Osobowy „ I II III „ 10 „ 26 wiecz.
„ 53 Os.-Tow. „ II III „ 3 „ 28 rano	„ 54 Os.-Tow. „ I II III „ 8 „ 40 rano

Na dworzec Łowicz-Wiedeński

Przychodzą z Aleksandrowa	Przychodzą z Warszawy
№ 4 Kurjer. kl. I II g. 5 m. 53 rano	№ 3 Kurjer. kl. I II g. 12 m. 51 w noc.
„ 8 Pospiesz. „ I II III „ 10 „ 51 rano	„ 7 Pospiesz. „ I II III „ 6 „ 26 popoł.
„ 12 Os.-pocz. „ I II III „ 6 „ 30 popoł.	„ 11 Os.-Pocz. „ I II III „ 11 „ 23 rano
„ 26 Osobowy „ I II III „ 4 „ 15 w noc.	„ 25 Osobowy „ I II III „ 9 „ 27 wiecz.
„ 28 Osobowy „ I II III „ 10 „ 18 wiecz.	„ 27 Osobowy „ I II III „ 7 „ 41 rano
„ 54 Os.-Tow. „ II III „ 8 „ 20 rano	„ 53 Os.-Tow. „ II III „ 3 „ 28 w noc

Skierniewice—Aleksandrów.

Odchodzą do Aleksandrowa.	Odchodzą do Skierniewic.
№ 23 Osobowy kl. II III g. 4 m. 08 popoł.	№ 24 Osobowy kl. II III g. 1 m 45 popoł.
Przychodzą z Aleksandrowa.	**Przychodzą ze Skierniewic.**
№ 24 Osobowy kl. II III g. 1 m. 41 popoł.	№ 23 Osobowy kl. II III g. 4 m. 05 popoł.

ODNOGA KALISKA.

Z dworca Łowicz-Kaliski

Odchodzą do Łodzi-K.	Odchodzą do Warszawy
№ 7 Osobowy kl. I II III g. 1 m. 32 nocą	№ 8 Osobowy kl. I II III g. 4 m. 4 nocą.
„ 5 Osobowy „ I II III „ 10 „ 37 rano	„ 2 Pospiesz. „ I II III „ 12 „ 14 p.poł.
„ 3 Pocztowy „ I II III „ 2 „ 47 p.poł.	„ 4 Osobowy „ I II III „ 2 „ 10 p.poł
„ 1 Pospiesz. „ I II „ 4 „ 40 p.poł.	„ 6 Pocztowy „ I II „ 7 „ 19 wiec.

Na dworzec Łowicz-Kaliski.

Przychodzą z Łodzi	Przychodzą z Warszawy
№ 8 Osobowy kl. I II III g. 3 m. 54 nocą	№ 7 Osobowy kl. I II III g. 1 m. 22 nocą
„ 2 Pospiesz. „ I II „ 12 „ 8 p.poł.	„ 5 Osobowy „ I II III „ 10 „ 27 rano.
„ 4 Pocztowy „ I II III „ 2 „ 1 p.poł	„ 3 Pocztowy „ I II III „ 2 „ 37 p.poł
„ 6 Osobowy „ I II III „ 7 „ 7 wiec.	„ 1 Pospiesz. „ I II „ 4 „ 32 p.poł.

UWAGA: Pociągi № 23 i 24 mają połączenie w Skierniewicach z pociągami idącemi z Warszawy do Łodzi i z powrotem z Łodzi do Warszawy.

(CZAS WARSZAWSKI).

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.